

SYLWESTER BLIŻEJ NIEBA



Sylwester jest niezwykłym dniem i mam do niego specjalny stosunek. Jest końcem i początkiem jakiegoś etapu – budzi we mnie zadumę, refleksję nad upływającym czasem. To moment rozliczenia. Nie pasują mi do tego wieczoru ani bal, ani obce środowisko, ani strojenie się. Bal jest właściwie ostatnią rzeczą, której oczekuję.

Bale na strychu

Potrzebę szaleństwa i hucznych zabaw mam już za sobą. Najwspanialsze bale odbywały się u mnie, na strychu. Miałam tak zwany dom otwarty, każdy gość był mile widziany. Jakże tam były zabawy! Pamiętam też, że przed laty, z Wiesiem Dymnym, chodziliśmy na sylwestra do Piwnicy Pod Baranami i stamtąd ruszaliśmy w miasto. Odwiedziliśmy kluby studenckie i wesole miejsca. Mieliliśmy ze sobą pół litra wódki albo jednego szampana. Mama Wieśka zawsze podsyłała nam wstrętą baranię w stoikach, twierdząc, że jak zjemy ją przed zabawą, to z pewnością się nie upijemy. Wspaniałe sylwestry były także w SPATIF-ie, gdzie spotykali się aktorzy. Kiedyś życie towarzyskie było inne niż teraz. Dzisiejsze rauty są zimne, bogate i puste.

Nieudane szaleństwo

Bardzo lubię spędzać sylwestra w górach, na łonie przyrody, bliżej nieba. Siedzę przy ognisku w towarzystwie przyjaciół. Niczego nie udaję, nie muszę się wysilać na błyskotliwe rozmowy o sztuce. I to są moje najukochańsze bale. Bo na prawdziwych balach jest tak, że zamiast znakomitej zabawy czuję, że jestem lustrowana: czy przytyłam, czy mam nową sukienkę, dobry makijaż. Kiedyś postanowiłam jednak sobie poszaleć. Poszłam na zwykłego sylwestra. Efekt był taki, że do godziny czwartej rano tańczyłam z koleżanką (mąż nie miał już siły). Nikt spośród nieznanomych nie poprosił mnie do tańca! Dopiero nad ranem podszedł do mnie kompletnie pijany facet i zapytał, bełkocząc: „Czy mogę prosić? Założyłem się z kolegą”. Mówię więc: „Panie, dlaczego nie wcześniej?”. On na to - „Wstydziliśmy się”. Takie są te moje bale...

wystuchał
Łukasz Maciejewski



So 24 grudnia TVP 2
19.00 Zaczarowane kolędy koncert

Anna Dymna
Nigdy nie tracę na

Znakomita aktorka filmowa i teatralna, ulubienica publiczności. Prowadzi w telewizji program „Spotkajmy się”, w którym rozmawia z ludźmi niepełnosprawnymi.

ły się przede mną może przez przypadek, a może po prostu byłam gotowa, by w nie wkroczyć. W niezwykle, choć trudny świat osób niepełnosprawnych umysłowo, wciągnął mnie ksiądz Tadeusz Zaleski, który prowadzi Fundację św. Brata Alberta w Radwanowicach pod Krakowem. Od niego nauczyłam się odwagi w działaniu. Ni-

- Co Pani czuła, stojąc po raz pierwszy obok ludzi niepełnosprawnych?

- Byłam zszokowana. Weszłam, zobaczyłam setki niepełnosprawnych umysłowo. Otoczyli mnie, całowali, tulili się do mnie. Potem poczułam się bardzo potrzebna. Nie mogłam przestać o nich myśleć. Mają uszkodzone mózgi, ale uczucia ich są prawdziwe, nie skażone żadną kalkulacją. Jeszcze później zostałam przewodniczącą jury przeglądu teatrów ludzi niepełnosprawnych. Pozwoliło mi to przekroczyć jakąś granicę mojej estetyki... Pomyślałam, że mogę się przydać tym ludziom... Moi aktorzy są bardzo wrażliwi, emocjonalni. Lubią stwarzać magiczny świat. Lubią piękne kolorowe kostiumy, szalone charakterystyczne. Muszą wiedzieć, po co są na scenie, znać konkretnie swoje działania.... Robię wszystko, żeby wciągnąć ich w nasze życie. Finały naszego festiwalu odbywają się na scenie Teatru Słowackiego w Krakowie. Na widowni są tłumy.

- Teatr jest wciąż najważniejszy? Weszła Pani w nowe przestrzenie...

- Teatr w moim życiu zawsze będzie obecny. A nowe przestrzenie? Otworzy-



Anna Dymna z synem Michałem, na wernisazu wystawy uświetniającej 30-lecie jej pracy artystycznej, w galerii teatralnej Muzeum Historycznego Krakowa.

Za swoje wielkie osiągnięcie życiowe uważa to, że założyła Fundację „Mimo Wszystko”, dzięki której pomaga osobom niepełnosprawnym. Dla nich otworzyła także Warsztaty Terapii Artystycznej w Radwanowicach.



Z Grzegorzem Turnauem i Kazimierzem Kutzem na imprezie charytatywnej.



Aktorka kocha i podziwia koty. To dla niej „mistrzowie i terapeuci”.

dziei

gdy tego nie umiałam, jestem osobą z natury nieśmiałą. Zawsze postrzegałam siebie jako romantyczkę, w życiu i zawodzie, która chciałaby wiele zmienić, ale... to były tylko marzenia. I nagle zobaczyłam, że jest facet, który nie narzeka, nie płacze, nie marzy, a działa.

– Czy teatr, aktorstwo, pomagają Pani w tych nowych wyzwaniach?

– Na planie programu „Spotkajmy się” rozmawiam z ludźmi, którzy walczą o życie, a mimo to potrafią być radośni i na nic nie narzekają. Kiedyś po programie pojechałam do teatru. Na próbie młoda aktorka jęczała: „Jak mnie ciśną buty, jak mnie boli głowa”. Pomyślałam, że znalazłam się na innej planecie. Z drugiej strony myślę, że teatr to takie miejsce, w którym wszystko toczy się inaczej niż w rzeczywistości. Pracuje się nad rolą, analizuje każde zdanie, czas płynie wolniej, w innym wymiarze. Całe szczęście, że tak jest. Nie wytrzymałabym tego, co robię poza teatrem, gdyby nie mój zawód.

**Zawsze
uważałam siebie
za romantyczkę,
w życiu
i w zawodzie**

– Założyła Pani fundację „Studenci studentom”...

– To była inicjatywa studentów ASP w Krakowie. Umarł na białaczkę ich kolega. Pomagałam im zebrać pieniądze na przeszczep szpiku, ale było za późno. Postanowili założyć fundację i zbierać pieniądze, by móc natychmiast przychodzić z pomocą swoim chorym kolegom. Nie było to łatwe, więc wzięłam więc ich pod swoje skrzydła. Stworzyliśmy w mojej fundacji oddział „Studenci studentom”.

– Czy myśli Pani o tym, co będzie, gdy ostatni raz stanie Pani na scenie, przed kamerą?

– To już przerabiałam i to mnie nie przeraża. Miałam przerwy w graniu, wypadki, leżałam w szpitalach, wydawało się, że nie będę chodzić. Myślę sobie tak: gdybym siedziała np. na wózku, mogłabym pracować w radiu. Gdybym straciła głos, to mogłabym pisać. Człowiek jest tak nieprawdopodobną istotą, że zawsze znajdzie sobie jakąś swoją dróżkę. Gdybym więc pewnego dnia nie stanęła na scenie, będę miała nadal co robić w życiu. Będę jeździć do Radwanowic i robić z moimi przyjaciółmi więcej przedstawień.

– Podobno bardzo poważnie traktuje Pani... koty?

– To dopiero mistrzowie! Koty są bardzo wyrozumiałe, zawsze wiedzą, kiedy skoczyć na moje kolana, kiedy pomruczeć i zatrzymać na chwilę mój pęd codzienności. Mają intuicję i najwięcej racji, więc traktuję je poważnie i... słucham ich. To mistrzowscy terapeuci.

Rozmawiała
Justyna Hofman-Wiśniewska